Tygodnik literacki
literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 9. Poznań, dnia 27. Maja. 1844.

POEZYJA.

Pare scen z życia chłopa polskiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Mała izba — przy drzwiach komin niski i piec ceglany — dwie ławki po bokach, szafka za szkłem z miskami — dwa łóżka — obrazki na ścianie, przy łóżku kołowrotek.)

Kasia z matką.

Kasia.

Matko, matko, jak tu smutnie
A tak w sercu coś okrutnie,
Czy po izbie spojrzę w koło
W całéj izbie nie wesoło,
I obrazki pobrudzone,
I okienka zadymione,
I ruciany zeschł wianek,
I koronka z macierzanek,
Od posowy ptak drewniany
Przez Jasienka wystrugany,
Co nad jego wisiał łożem,
Spadł, jakby go odciął nożem.
Ej! mamulo, to coś znaczy.

Matka.

I co ci się tam majaczy
Co ma znaczyć; jeszcze mówić
(Czego nie daj Panie Boże)
Żeby sowa zakukała,
To tam prędzéj; — już co sowie
I ja wierzę: bo gdy miała
Matka umrzeć, aż tu z dachu
Sowa krzyknie: a hu! a hu!
Wykrzyczała! — u nas przecie
To niebyło. —

Kasia.

A niewiecie
Jak dziś w nocy uderzyło
Coś kamieniem w stare wrota,
I raz po raz, tak trzy razy,
Ja myślałam że to psota,
I wyjrzałam, ale glazy
By maluchne nie leżały,
A noc była, dzieci spały,
Jeno miesiąc ślicznie świecił,
Jeno drogą ktoś tam leciał,
Bo Bartkowe psy szczekały, —
Wyście spali, więc niechciałam
Budzić ze snu i leżałam
Cichuteńko — coś stuknęło,
Pod poduszkę wcisłam głowę,
I zasnęłam, aże dniowe
Słońce w okno zabłysnęło. —

Matka.

Nic nie będzie, wróci doma,
Ni się dziewcze o to lękaj.
Tylko szczérze codzień klękaj
I zmów pacierz do patronki
Twojéj swiętéj Katarzyny — i koronki
Matce Boskiéj — i ofiaruj
Na mszą świętą i podaruj
Wosk na świecę do ołtarza;
Czasem bieda się wydarza
Na tym świecie, lecz kto z Bogiem,
To u tego złe przed progiem
Się zatrzyma, lecz do chaty
Niedolizie. Bo Pan Jezus
Matka Boska — niedopuszczą żadnéj trwogi.

Kasia.

Oj matusiu jak mi smutnie.

Matka.

Nie bałamuć, nie bałamuć,

Kasia.

Oj matusiu jak okrutnie
Saméj jednéj przy niedzieli,
Wszyscy sobie polecieli
Do gościńca, to do dwora,
Ja od rana do wieczora
Sama jedna — patrzcie matko
Tam ktoś idzie, czy nie on,
Albo może z tamtych stron.
Patrzcie teraz za tą chatką —
O! wychodzi — o nie on
Ani człowiek z tamtych stron
To do karczmy idzie dziad.

Młodsza siostra.
Słuchaj Kasiu pojdę tam
Co usłyszę powiem wam. —

Kasia.
Idź kochanku siądź w kąciku
Pod okienkiem przy stoliku.
A jak będą co gadali:
Kto tam zginął — może zginął!
Może zginął! —
(płacze)
Matko, Matko, radź mi radź.
(młodsza siostra wychodzi.)

Matka.
Cóż ja biedna ci poradzę
Choćbym rada, nie sprowadzę,
Choćbym poszła w jasny dwór,
Choćbym poszła w ciemny bór,
On po borach ni po dworach
Nie ma chodzić. W dworze tam
Same Pany a on Cham,
A po borach dezertery
Więc i tamój go nieznajdzie,
Gdzie on pojdzie tam bój szczery,
Wszędy ogień gdzie on zajdzie. —

Kasia.
Matko wyjrzij do okienka
Coś skrzypnęło, może młody
Jaś powraca —

Matka.
Skrzypnął żóraw u studzienka
Dziewcze ciągnie wiadro wody. —

Kasia.
Pono dzwonią do kościoła.

Matka.
Na nieszpory dziecko dzwonią.

Kasia.
Zmówię pacierz do anioła,
Do świętego, niech go bronią
Wszyscy święci od przygody. —
(Klęka i modli się, po chwili drzwi się otwierają wchodzi żołnierz prowadzony przez Małgosię.)

Żołnierz.
Niechże będzie pochwalony

Kasia (wstając).
Aż na wieki wieków Panie. —
Proszę spocząć — z któréj strony
Pan powraca —

Żołnierz.
o z daleka,
Aż z pod Stoczka na Podlasiu.

Kasia.
Czy niesłyszał tam o Jasiu
Moim mężu, coś się stanie
Bom okrutnie niespokojna,
On na wojnie, a to wojna
Nie żartuje. —

Żołnierz.
Właśnie mi też powiadała
Wasza siostra, ot ta mała,
Więc przyszedłem zaspokoić
Że się niema czego boić
Wasz mąż Janek dobrze zdrowi.

Matka.
Chwałaż Bogu. —

Małgosia.
Słyszysz Kasiu co on mówi
Czegoż płaczesz.

Kasia.
A dawnoście go widzieli?

Żołnierz.
W przeszły tydzień po niedzieli. —
Jam był w rękę tę raniony,
Długom leżał w lazarecie,
A dziś z wojska uwolniony.
I żałuje, bo na świecie
Więcéj bić się już nie mogę. —
Więc wybrałem się do domu,
A że tędy miałem drogę
Tak wstąpiłem by też komu
Coś powiedzieć, wam najwięcéj.
By zajść do was — wiedzcież tedy
Że wasz Janek jak Bóg w niebie,
Za stu innych i za siebie
Raz moskalom nagnał biedy
Za co dostał krzyż wojskowy.

Kasia.
O mój Jasio, mój kochanek,
Chwałaż tobie święta Panno.
(do matki)
Splotę wianek bławatkowy
I dam jutro na Mszą ranną
Przed ołtarzem Matki Boskiéj.

Matka.
O mój Boże! —
(do żołnierza)
Ale wy co jeść będziecie,
Jest chleb z pieca i śmietana,
Wyście z drogi to i zjecie,
Ale jeszcze jutro zrana
Nie pojdziecie.

Żołnierz.
Dobrze matko zgoda, zgoda,
No wesoło Pani młoda.

Małgosia.
Ja zawołam dziewki z wioski,
I parobków. To im powie
Też pan żołnierz o wojakach,
O ułanach, o Polakach,
Bo z téj wioski poszło wiela,
Dawno na nieprzyjaciela.

Kasia.

Wy zostańcie, ja polecę
Do ogrodu po warzywa.

(Wychodzą.)

Matka (do żołnierza.)

Mój żołnierzu co też będzie,
Jak też ludzie tam gadają,
Co też tamój powiadają
O téj wojnie — boć to chodzi
Czleku o to, a kobiece
To przywary ciekawości,
Ja pamiętam jak w młodości
U Bartosza gdym służyła,
Śliczne chłopcy, wystrojone
Jak laleczki, polecieli,
Miły Boże poginęli!

Żołnierz.

Ha co będzie? Bóg wie o tem,
I żelazem i ołowiem
Zwyciężemy, ale złotem
Jak wystrzelą — ja nie powiem
Żeby nasze Pany — przecie
Co to pany, czy nie wiecie?
Lud sprzedają jak towary.

Matka.

To psie wiary —

Żołnierz.

Bieda! bieda!
Ależ Pan Bóg tego nieda,
Więc ufajmy w łaski Boże,
Obaczycie że lud wierny,
Jeśli Pan Bóg miłosierny,
Nieprzyjaciół pewnie zmoże.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DES JESUITES

par

Michelet & Quinet.

Cinquième édition.

Paris. Comptoir des imprimeurs-unis. 1843.

(Dokończenie.)

Ad 2) Zwolennicy jezujityzmu utrzymują, że Jezujici dzisiejsi młodzież bogobojnie wychowują, i przez to zbawiennie na przyszłość ludzkości wpływają. Prawda, że bogobojnie, — lecz trzeba ten wyraz bogobojności w pierwotném i właściwém znaczeniu rozumieć, t. j. przedstawiają oni Boga jako istotę srogą, gniewną, mściwą, różnemi namiętnościami ludzkiemi wyposażoną, któréj oblicze trwogą, i *bojaźnią*, a nie miłością przejmuje. Nie uznają oni, i jako serwiliści uznać nie mogą, że Bóg jest nieskończoném źródłem mądrości, dobroci i miłości a raczéj miłością samą. — Stąd téż Bóg jezujicki jest istnym Jehową katolickim, który tylko prawowiernych katolików pod opiekuńcze skrzydło swéj opatrzności przyjmuje, innowierców zaś, a zatém największą część ludzkości mieczem ognia nielitościwie ściga i tępi. Bóg taki ma na katolików, jak na wybranych łaskawém niby okiem spoglądać, a ku innowiercom niewygasłą nienawiścią pałać. Czyż to niedorzeczne wyobrażenie godném Boga? czyż się godzi istotę absolutną aż do ograniczonego stanowiska zaciętego sektatora poniżać? Wpajanie podobnych zasad w młodzież zdoła ją tylko do stęchłego bigoteryjnego obskurantyzmu, i do ohydnego fanatyzmu, będącego dalekim od prawdziwéj nauki Chrystusa, doprowadzić. Czy zaś zbawiennego wpływu na przyszłość po młodzieży *tak bogobojnie* wychowanéj spodziewać się można, nad tém się rozwodzić byłoby rzeczą zbyteczną. Historyja dostatecznie poświadcza, że wychowanie jezujickie przytłumienie samodzielnego ducha, spaczenie i zgnuśnienie umysłowe i wysadzenie ducha z naturalnego toru wszędzie za sobą pociągło. Na końcu XVI. wieku, kiedy się duch ludzki do nowego swobodnego polotu zabierał, milicyja Loyoli jak upiór namiętnie się do niego przycisła, i najżywotniejsze soki z niego wyssawszy w sen go letargiczny ukołysała. Dość przytoczyć Polskę. Na jakim to na ów czas niezawodnie wysokim stopniu znajdowała się u nas oświata i literatura w złotym wieku Zygmuntowym, a jakże w krótkim czasie pod wpływem Jezuitów skarłowaciała!

Ad 3) Jezujitów powołaniem w dzisiejszych czasach ma być walka przeciw rozkiełznanemu radykalizmowi tak politycznemu jak i religijnemu. Gdyby Jezujici bronią rozumu przeciw tym dwom objawom, wynikającym z konieczności postępu duchowego wojowali; niczby nagannego w ich kroku takowym upatrywać nie można. Lecz wiedzą oni, iżby się w nierówną walkę wdali, w któréjby koniecznie uledz musieli. Dla tego stronią od walki na rozum, jak od ognia, a starają się obrabianiem mistycznéj strony człowieka wpływy swe wywierać. Ponieważ zaś płeć żeńska, będąca, jako jedna połowa ludzkości, wydatną biegunowością uczuciową, do ciemnego i nieokreślnego mistycyzmu osobliwie jest skłonną, wkradają się przeto niby z duszy płynącemi westchnieniami i utyskiwaniami nad bezbożnością świata do miękkiego serca kobiet, zabawiają je jak dzieci ładnemi cackami o bogobojności świadczyć mającemi, do których jakby do jakich talizmanów wielką wartość przywięzują, — odbyciem czczéj bo zewnętrznéj tylko praktyki nabożeństwa, ceremonii i obrządków kościelnych

już im zbawienie wieczne zapewniają, zgoła tak je pod swoję władzę podbiwszy przez nie na drugą połowę rodzaju ludzkiego swe sidła zastawiają. Tak a nie inaczéj postępuje blisko tysiąc Jezuitów, na całą Francyję sposobem siatkowym rozrzuconych, tak też i w Polsce, jak to w Kołłątaju o stanię oświecenia w Polsce wyczytujemy, szczególnie kobiety durzyli i je ćwiczeniami pobożnemi zaprzątając i do rzeczy niebieskich odsyłając sami się ich dobrami doczesnemi opiekowali i dzielili. — Nie małą podporę znajdują także nawet w płci męskiéj do arystokracyji należącéj, która to z osobistych w celu odzyskania swego dawnego nieożałowanego znaczenia — z nimi jako z ludźmi wstecznymi ściśle się wiąże. — Lecz niech nas to nie zatrważa. Ich usiłowania podstępne na słabość duszy uczuciowéj, pochodnią rozumu nie rozwidnionéj, i na interes osobisty jednéj tylko kasty dyplomatycznie obrachowane, o zdrowy rozum człowieczy strzaskać się muszą; szczególnie zaś w naszych czasach, gdzie się już duch z pod wszelkiéj obcéj władzy samodzielnie wyzwala, i do stanowiska autonomii, do stanowiska twórczości po gruzach spleśniałéj przeszłości szybkiem krokiem kroczy. — Żadna potęga piekielna postępu ducha ludzkiego wstrzymać nie potrafi, bo duch ludzki kajdanami skrępować i do więzienia wtrącić się nie da; a nawet na szafocie nie ginie. Duch jest, nim się w czyn wcieli, myślą, słowem, — słowo zaś przy największych zabiegach zaszpuńtować się nie da; jeśli głęboką i zbawienną myślą ciężarne: obiegnie ono na skrzydlach wiatru świat cały, i przez długie wieki obiegać może, aż się w końcu stanie ciałem.

Nie z obawy przeto, aby jezujickie zasady w świecie kiedykolwiek już górę wziąść miały, lecz z przekonania, że przy niskiéj dotąd oświecie mass ludowych łatwoby zdrowy rdzeń duchowy nadpsuć, i postęp ogólny choćby na niejaki czas wstrzymać mogły, starałem się w niniejszym artykule maskę hipokryzyji z twarzy podstępnych świętoszków zedrzeć, i ich w całéj brzydkiéj nagocie przedstawić. Lecz mój głos pojedyńczy zginąłby jak kropla wody w morzu, gdyby głosem ogólnym nie został popartym. Aby zaś i innych tym więcéj do rozsiewania prawdy, i zasad z miłością bliźniego zgodnych w sposób skuteczny zachęcić, umieszczę cały piękny ustęp końcowy z ostatniéj prelekcyji Quineta do słuchaczów wyrzeczony:

»Nadewszystko czuwajcie! Bo niech tylko na chwilę dusze w obojętności zasną, a tuż ze wszech stron ciśnie się, jakeście widzieli, nawał posłańców śmierci, którzy się drogami podziemnémi wślizgują. Aby odpocząć, nie dość jest przez trzy dni pracować, choćby wżarze Lipcowym; wciąż walczyć trzeba choć nie na placu publicznym, ale w głębi duszy; wszędzie gdzie was los postawi, trzeba walczyć sercem, aby przysposobić i rozwinąć zwycięztwo. — Cóż mam jeszcze dodać? Oto jedno, co uważam za rzecz wielkiéj wagi. W tych szkołach tak rozmaitych, tak pomnożonych, jesteście oblubieńcami umiejętności jako też Fortuny. Wszystko wam stoi otworem, wszystko wam się uśmiecha Z pomiędzy tylu przedmiotów ciekawości ludzkiéj podanych możecie sobie ten wybrać, ku któremu was najwięcéj wasze zewnętrzne powołanie nagli. Od waszéj woli zależy używać wszelkich rozkoszy, jako też i korzyści z intelligencyji. Lecz kiedy wy tak w waszym wnętrzu rozkoszujecie, zasiewając codziennie w waszym duchu ziarno późniéj plonować mające, ileż to młodzieńczych dusz, równie jak i wy wszystko poznać pragnących, wskazuje los nieszczęsny na to, że się potajemnie same w sobie pochłaniają, a nawet często z niedostatku pokarmu duchowego, jakoteż i z niedostatku potrzeb fizycznych marnieją. — Możeby jedno słowo było wystarczyło do objawienia im ich powołania; lecz tego słowa nigdy nie usłyszą! — Ilużby to chciało z wami wasz chleb duchowy podzielać? ale tego niestety niemogą. — Równie jak wy, tém co dobre, zachwyceni: — nad tém się tylko mozolić muszą, aby sobie swój chleb powszedni w pocie czoła zapracować; a co smutniejsza, że takich liczba największa.

Jeżelić tak to wam powiadam, że, jakąkolwiek drogą was losy poprowadzą, powinniście być braćmi tych ludzi, że światła waszego pod szczęśliwszą gwiazdą nabytego, na ich korzyść, na ich cześć, na polepszenie ich położenia, na podniesienie ich godności używać winniście; powiadam wam, że wy do tego tłumu tych nieznajomych braci należycie, że tu względem nich zaciągacie obowiązek honorowy, abyście wszędzie i zawsze w ich zastępstwie stawali, i wszędzie i zawsze ich praw i ich eksystencyji moralnéj bronili, abyście im ile możności torowali drogę do światła, i do lepszéj przyszłości, która się wam sama, nawet bez pukania do drzwi, roztwarła.

Dzielcie więc, i rozmnażajcie chleb duchowy; toście winni tak umiejętności, jako i religii; jest bowiem rzeczą pewną, że jedna umiejętność religijną, a druga nią nie jest. — Pierwsza rozdziela i rozsiewa jak Ewangelium na dalekie strony, to co posiada — druga przeciwną jest Ewangeliji. — Obawia się ona aby swych przywileji nie uroniła i nie urtraciła, aby się prawo, życie, i potęga zbyt wielkiéj liczbie w udziale nie dostała. — Ona wywyższa pysznych, a poniża pokornych. — Ona wzbogaca bogatych, a zuboża ubogich. — Jest to umiejętność bezbożna, któréj pragnąć niemożemy.«

Oby te słowa i w sercach naszych światłych ziomków i naszéj kształcącéj się i wiele obiecującéj młodzieży mocną wywołało wolą, wszelkich bezustannie dokładać usiłowań, aby światło dotąd na wyżynach dopiero narodu naszego się objawiające, promieńmi ożywczemi aż do najniższych a ciemnych warstw ludowych zajrzało? W massie ludu cała nadzieja, — w niéj zaród pięknéj przyszłości, która bez światła błogo ogrzewającego zakwitnąć nie zdoła.

Dahlmann.

SŁÓW KILKA
o
postanowieniach pisma Ś. i Soboru Trydenckiego względem obsadzania biskupstw.

(Artykuł historyczny.)

(Dokończenie.)

Jeżeli więc powinności biskupów, jako przełożonych kościoła i następców Apostolskich, tak są wielkie, nie od rzeczy zapewne będzie, zobaczyć, na co przedewszystkiem przy obiorze biskupa uważać trzeba, aby władza ta na tych tylko spadła, którzyby jéj godnie odpowiedzieć mogli, którzyby nie dawali się wieść blaskowi zewnętrznemu wysokiego tego stanowiska, lecz którzyby z prawdziwie apostolskim poświęceniem, poznawszy zadanie i ważność swego powołania, silnem i energicznem postępowaniem i dobrym przykładem obudzili lepszego ducha w księżach, aby ci szczerze zajęli się ludem, i aby tym sposobem dokonali królestwa Bożego na ziemi. Bo inaczéj cóż się zrobi z ludem, którego całe szczęście moralne kościołowi jest powierzone? czy tenże postąpi w wyobrażeniach swoich o Bogu, o stósunku swoim do Boga i do ludzi, czy odrzuci zabobony, przytłumiające działanie i samodzielne rozwijanie się jego ducha, czy przyjdzie do poznania godności człowieka? Lud ten wykluczony z ogólnego postępu jakby w zaczarowanem kole stoi dzisiaj jeszcze na tym samym prawie punkcie, na którym stał od wieków, wyjąwszy to chyba, że będąc naocznym świadkiem postępowania przewodników i nauczycielów nie poważa ich dzisiaj tak, jak dawniéj.

Jak więc powinności biskupów pewnemi ustawami kościoła są oznaczone, tak też nie zbywa nam w tychże ustawach i na przepisach, których przy obiorze ich trzymać się należy. Sobór Trydencki powiada: jeżeli przy każdym urzędzie w kościele z wszelką mądrością i przezornością na to uważać należy, ażeby w domu Bożym nic nieporządnego i przewrotnego się nie działo, o ileż więcéj ostrożność tę zalecać trzeba przy obiorze tego, który najwyższe zajmuje w nim stanowisko!. Albowiem cały porządek i wszystkie stósunki kościelne chwiać się zaczną, jeżeli nie będzie posiadała tego głowa, co całe ciało ma posiadać, i je ma ożywiać. Chociaż więc już w tym względzie mamy pewne przepisy, to wszakże nigdy o tém za wiele pisać nie można. Sobór Trydenski usilnie napomina wszystkich, którym służy prawo wyboru, ażeby mianowicie na to baczyli, że nic bardziéj podobającego się Bogu i zbawienniejszego dla ludzi uczynić nie mogą, jak obrać dobrych pasterzów, przykładnych i zdatnych przełożonych, że zaś popełniają grzech śmiertelny, jeżeli nie obierają tych, których uważają za prawdziwie godnych tego dostojeństwa, i o których wiedzą, że posiadają potrzebne do wysokiego tego urzędu własności; lecz dadzą się powodować prośbami, namowami i obietnicami tych, którzy się gwałtem do téj godności cisną. Czego koniecznie od przyszłego biskupa żądać trzeba, powiada nam Paweł w liście I. do Tymoteusza III. 2—7: »ma tedy biskup być bez przygany, ..., trzeźwy, roztropny, uczciwy, czysty, goście ochotnie przyjmujący, ku nauczaniu sposobny, nie opiły, nie bijący, ale skromny, nie swarliwy, nie chciwy, ale w domu swym rządny; lecz jeśli kto nie umie domu swego rządzić, jakoż pieczą będzie mógł mieć o kościele Bożym? A ma też mieć dobre świadectwo od obcych, aby nie wpadł w urąganie i sidła dyabelskie.« Obszerniéj mówi o tém prawo kanoniczne.

Że podług przepisów tych nie tylko nie zawsze ale owszem rzadko bardzo postępowano, że nie prawdziwe zasługi, życie moralne i apostolskie poświęcenie wynosiło na wysokie te dostojeństwa, ale kabały, intrygi i wszelkiego rodzaju machinacyje, tego obfite przykłady przedstawia nam historya, szczególniéj wieki średnie.

W pierwszych prawda czasach po Chrystusie częścią wzgląd, ażeby tylko ci mężowie dostępowali władzy w kościele, do których ogólne miano zaufanie, częścią przykład z pisma Śtego (Dzieje apostolskie VI. 2: »a tak oni dwanaście, wezwawszy gromadę uczniów, rzekli im: nie jest słuszna, żebyśmy opuścili słowo Boże, a stołom służyli. Upatrzcież tedy bracia między sobą siedmi mężów dobre świadectwo mających, pełnych Ducha Świętego i mądrości, którebyśmy przełożyli nad tą sprawą«) sprawił, że lud cały wspólnie z Duchownymi obierał biskupów. Przy tym akcie zasięgano zwykle rady sąsiednich biskupów, którzy po skończonym w ten sposób wyborze, obranych zaraz konsekrowali.

Stan ten rzeczy wkrótce się zmienił, a prawo obierania przeszło w ręce samych Duchownych, ci bowiem najlepiéj zdatność powołanych kandydatów ocenić zdołali. Późniéj jeszcze nie tylko wpływ narodu ale i wpływ Duchowieństwa na obsadzanie biskupstw całkiem ograniczono. Przez ukończone dopiero w roku 1122. zatargi o inwestyturę przeszło prawo wyboru na kapituły, które w tym czasie uzyskały prawa samodzielnych korporacyj, a po wielu zmianach zaszłych od tego czasu, nowsze konkordaty, rzeczone prawo kapitułom na nowo zapewniły, tak n. p. konkordat pruski z roku 1821., z tą tylko zmianą, że zniesiono w nim wymagane dotąd do tego dostojeństwa pochodzenie szlacheckie, i że kapituła nie koniecznie którego z kanoników, lecz każdego innego duchownego, a więc chociażby zwyczajnego plebana, skoro tenże posiada potrzebne do tego wiadomości, i skoro prowadzenie się jego jest moralne, obrać ma prawo. Co się tyczy wieku kandydata, i formalności przy tym akcie zachodzących, mają się kapituły trzymać przepisów prawa kanonicznego.

W wiekach średnich biskupstwami formalnie kupczono. Przez namowy, podstępy, przekupstwa, a gdzie te środki nie wystarczały, przemocą dobijano się do nich, a po ich osiągnieniu starano sobie wynagrodzić wszystkie przedtém poniesione koszta i nakłady przez wszełkiego rodzaju podatki i uciski. Tym sposobem zostawały biskupami po większéj części najmniéj do tego kwalifikujące się indywidua. Te same nadużycia napotykamy już nawet w 4tym wieku po Chrystusie za panowania Rzymskiego, gdzie li tylko nieoświecony lud i przedajne duchowieństwo miejsca te obsadzało. Stąd to ten nieporządek w kościele i ciągłe kłótnie, które mieszały spokój i tamowały wszelkie zbawienne działanie jego.*) Lepiéj myślący z Cesarzów Rzymskich, widząc oczywisty uszczerbek wypływający stąd dla państwa i kościoła, starali się przez surowe prawa zapobiedz obmierzłemu handlowi władzami kościelnemi, nazywają oni symonią trucizną życia chrześciańskiego i najpewniejszym upadkiem prawdziwéj nauki; ale cóż po tém, kiedy mało na wszystkie te zakazy zważano. Najokropniejsza w tym względzie samowolność i najobrzydliwsza symonia panowała w czasie, gdzie biskupi z duchowną łączyli władzę świecką. Przeciwko temu poniżeniu kościoła powstał sławny w historyji papież Grzegorz VII. (1073—1086.) i tutaj to wszczęły się kłótnie o inwestyturę.

Dzisiaj, gdzie odrzucać zaczynamy we wszystkiem uświęcone wiekami nadużycia, gdzie coraz bardziéj spostrzegać się daje dążenie do tego, ażeby tylko osobista zdatność i mocny charakter torowały drogę do piastowania wszelkich władz wyższych, tak cywilnych jak i duchownych, podobne rzeczy miejsca nie mają, a przynajmniéj mieć już nie powinny. W naszém zwłaszcza położeniu, gdzie tyle zależy od pojedyńczych osobistości, ażeby nadać sprawie całéj kierunek jak najkorzystniejszy dla ogółu, mianowicie uważać trzeba obok wiadomości i na charakter, na sposób myślenia pojedyńczego indywiduum, czy onemu chodzi tylko o miejsce to, jako takie, czyli też o przywiązane do miejsca tego zbawienne i wielostronne koło działania na umysły. Chociaż bowiem logicznie sądząc, wiadomości i sposób myślenia powinny harmonijować ze sobą, to wszakże życie powszednie przeciwne często okazuje nam przykłady, i najgruntowniéj wykształceni ludzie dopuszczają się często kroków, które nie zgadzają się pewno z ich przekonaniem, które raczéj są dowodem słabéj ich duszy i braku udziału o dobro publiczne. Nie dosyć to bowiem wznieść się na wysoki jaki szczebel, który się uważało jako cel swych dążeń, i tam odpoczywać, bynajmniéj, tutaj to z wysokiego tego miejsca, skąd łatwiéj widzieć prawdziwe potrzeby i słabe punkta, z podwojoną pilnością i usilnością wziąść się trzeba do dzieła, albowiem nie stan i stanowisko jakie wysokie wynosi człowieka, ale przeciwnie człowiek przez silne i rozumne działanie na niém wskazuje ważność jego. Nie jest mojém zadaniem, bliższe w téj mierze rozstrząsać szczegóły; przedsięwziąłem, jak napis opiewa, zebrać tylko najważniejsze postanowienia pisma Ś. i Soboru Trydenckiego względem obsadzania biskupstw; teraz niechaj wolno mi będzie, przedstawić jeszcze niektóre punkta, wychodząc ze stanowiska, jakie obecnie zajmujemy na świecie umysłowym i politycznym.

Skądże pochodzi coraz bardziéj uczuwać się dający brak księży, a mianowicie zdatnych, dobrych, brak księży, pojmujących prawdziwie swe powołanie, swe obowiązki względem kraju, względem ludu poruczonego ich troskliwości, brak mówię praktycznych nauczycieli ludu, którzyby przejęci byli tém, co z kazalnicy ogłaszają, którzyby mając dostateczne wykształcenie i znajomość świata, żywe z niego zdejmować i słuchaczom swym dla nauki przedstawiać potrafili obrazy, a mając znajomość ludzi, dobitnie umieli skreślać rozmaite stosunki? Rozumiem, iż nie od rzeczy byłoby, gdyby przyszły Arcybiskup, którego położenie z wielu względów rzeczywiście będzie trudném, przyjąwszy wybór na nową godność nie jako na synekurę, lecz jako na mozolny urząd, zajął się przebudzeniem duchowieństwa

*) Czytaj o tym czasie list 59, Bazylijusza.

z długoletniego letargu, dokonał tego, czego ś. p. Arcybiskup Wolicki za czasów krótkiego rządu uczynić nie zdołał. Podobnież nie od rzeczy byłoby zapewne, gdyby przyszły Arcypasterz gnieźnieńsko-poznański wszedł w bliższe rozstrząśnienie powodów braku, co tylko skreślonego. Zakłady, w których księża się kształcą na nauczycielów swiatłych, a w których zarazem powinni być kształceni na praktycznych, należą podobno pod najściślejszy dozor biskupów (ἐπισκοπεῖν). Trzecie jego zadanie jest widoczne, albowiem wypływa z dwóch pierwszych, t. j. zajęcie się pośrednio szkołami, osobliwie wiejskiemi, i nauczycielami. Nie myślę rozbierać, ile i w jaki sposób rząd stara się o podniesienie szkół, a tém samém o wzniesienie oświaty między ludem, tyle jednak pewna, iż zabiegi jego samego ku temu celowi nigdy dostatecznemi bydź nie mogą. Nikomu postęp ludu naszego nie jest ukryty, widzi owszem każdy, jako z małemi wyjątkami, zbywa jemu na zachęcie, a nauczycielom na energicznéj podniecie z strony właściwych plebanów, którzy należąc do dozoru szkół, są zarazem ich inspektorami, lecz niestety po częci tylko z imienia i na papierze. Oby duchowni zechcieli być na to pamiętni, iż z powołania są nauczycielami ludu, iż ciężką Bogu zdać będą musieli sprawę ze swego tu na ziemi urzędowania, jeżeli go nie dopełnili wedle sumienia, jeżeli wedle sił i zdolności swojich nie starali się wyrwać ludu z więzów ciemnoty, jakiemi jest skrępowany! Oby przełożony duchownych (ἐπίσκοπος) prowadził dozór nad nimi, opieszałym z urzędu swego przypominał powinność! Lud nasz przez postęp w oświecie dojdzie do poznania siebie samego i innych, pozna on swych prawdziwych przyjaciół, odrzuci nałogi stojące na przeszkodzie wzniesieniu się jego materyjalnemu i duchowemu, które li tylko z braku oświaty pochodzą, pozna pieczołowitość swych pasterzy i chętnie im wróci należny szacunek, który w wielu miejscach jest nadwątlony — Praca prawda nie mała i nie łatwa, ale tém większa zasługa. Osobiście trzeba wpływać na duchownych, a przez tych pośrednio na lud, wejrzyć w cały skład téj machiny, ponaprawiać gdzie tego potrzeba, duch czasu i stosunki nasze wymagają, lub też całkiem odrzucić kółka nie pełniące należycie swych funkcyj, ażeby tym pewniéj i tym prędzéj przyjść do zamierzonego celu.

J. Ch.....ski.

ROZMAITOSCI.

Głos ludu jest głosem Boga, mawiali dawniéj; i zajiste, że to przysłowie niepochybnie na tysięcu tysięcach przykładów się sprawdziło. Już od pół wieku krzyczy ogół na nadużycia zeszłych wieków ślachty, i bardzo sprawiedliwie. Lecz było to nie wyłącznie u jakiego ale u wszystkich prawie narodów złe stopniowo i z nierozwagi zakorzenione, i dzięki Bogu że już znika przed promieniami oświaty i ludzkości. Jest powszechnie przecież uzasadnioném, że za ustępem jednéj jakiéj złéj rzeczy, niebawem inna, równie zła, albo też i gorsza zradza się i powstaje. Wiemy, że upadek owéj wielkiéj monarchiji był w większéj części skutkiem osobistych się ścierań możnych i do najwyższego stopnia wygórowana duma oraz pogarda rządzonych przez rządzących, czyli jak powszechnie mówią administrowanych przez administrujących. Nie-chcę ja tu stawać, broń Boże! w obronie jednego stanu, ale chcę zwrócić pokrótką uwagę na szkodliwego raka w ciele krajowém, jaki coraz bardziéj się na zewnątrz objawia, a którego powszechne zdrowie podkopujące skutki już wszystkie uczuły stany. — Wiadomo jest, że urzędników wielka liczba na osobną oddzieliła się kastę, któréj dążenia są tąż samą drogą, lubo w innéj postaci, co i ślachty w dawniejszych czasach. Któż jeszcze niedoświadczył owéj, że tak rzekę, sprosnéj opryskliwości niejednego urzędnika? Prawda, iż nie całą liczbę urzędników z téj strony posądać można, gdyż jest wielu tak godnych ludzi, że przestawanie i styczność z nimi do prawdziwych przyjemności życia należą, gdy przeciwnie przestawanie i styczność z pierwrzeczonemi odrazą przejmuje.

Znam, czyli mam nieszczęście znać urzędników, którzy choć z Ludu powstali, chcą niby to przyćmić i zasłonić swój wątek i początek, z urzędu, w całém znaczeniu tego wyrazu, okrutnikami i dręczycielami ludu są. — Znałem urzędnika, syna nocnego stróża, który publicznie wzgardzał ludem i bronił mu wszelkiego do siebie przystępu, a czołgał się o przyjaźń w przysionkach hrabiów, bogatéj ślachty i kupców ogromem zawiadujących majątku. — Znałem znów innego, syna postyliona z G........, który w podobnéj przewrotności i głupstwie pierwszego o wiele przeszedł, słyszałem, jak niskie pochodzenie zacnych i poczciwych publicznie wyszydzał, liżąc ręce bogatych łotrów i oszustów, pomagając im z urzędu w ich rzemiośle i przemyśle. — Ci ludzie wynoszą się powszechnie ze swego stanu jako urzędnicy, nieopuszczają żadnéj spo-

sobności wymiatania dawnych nadużyć ślachty, a nie uważają, że tąż samą drogą postępują, jaka dawną ślachtę do nadużyć wiodła, i myślą że łodygowaty wzrost, wykrzywianie gęby z urzędu, nibyto dla słabego wzroku, i brutalskie się branie przeciwko potulnym mieszkańcom, jako i potężne fukanie, do wielkości człowieka należą. Ci mówię ludzie, na każde zawołanie dają poznać, że oni jedynie są filarami kraju, i stanowią nową jak powiedziałem kastę; z pretensyją do zaopatrywania na wieki wieków ich całéj rodziny za niesione niby usługi krajowi, którym właściwie, pogardzając ludem, pogardzali. Widzieliśmy za grabieży Napoleona, że ci panowie wszystkim rządom gotowi byli wiernie i przychylnie dla dużych służyć pensyj, i wszystko im było zarówno, czy pod tym lub owym rządem lud gnębić i pokazywać władzę swoją; zawsze mieli śmiałe serce, niestety nogi bardzo płoche, bo w r. 1806. najpierwsi czmychnęli, i nie powrócili, aż znów pod ustalony na nowo rząd dopominać się urzędu dla zasług, wnosząc jednocześnie o francuzkie i ojczyste odznaki za wierne pełnienie obowiązków. Ci panowie, brutale ex officio, są to prawdziwi nieprzyjaciele kraju i narodu, bo dają swém obchodzeniem najpierwsze powody do sarkania na rząd i obojętni do udziału w czasie potrzeby.

Niebędę się dłużéj rozwodził nad tém, bo te rzeczy aż za nadto znane. Życzyłbym tylko, aby się ktoś mający bliższy przystęp do najwyższych władz krajowych zechciał zająć przedstawieniem i wygluzowaniem téj okropnéj surowości ex officio, a zjednałby sobie nieocenioną zasługę dla dobra ogólnego.

St. Niemir.

Doniesienia literackie.

Czelakowski wykładać będzie w tym semestrze przy uniwersytecie wrocławskim gramatykę języka polskiego i porównywać go z językiem starosławiańskim czyli kościelnym.

Pogłoska jakoby drugi tom Parafiańszczyzny drukował się w Wrocławiu, jest zupełnie fałszywa. Drugi tom przygotowany był już dawno — żeby jednak gdzie się już drukował niewiadomo nam.

Jako curiosum donosimy, iż książka do nabożeństwa z polecenia zmarłego X. Dunina wydana, tłómaczona została na język niemiecki i wyjdzie w ciągu tego roku w drukarni W. Stefańskiego.

Nowości literackie z Warszawy z Maja. (Ciąg dalszy.) — Do chwalebnych przedsięwzięć należy wydawanie dawnych kronikarzy naszych, na które prospekt ogłosi w tych dniach księgarnia G. L. Glücksberga. — Zbiór ten rozpocznie się od rzadkiéj kroniki Macieja Stryjkowskiego. Jeżeli wydanie to tanie będzie, wydawcy na wielki odbyt liczyć mogą. — Nakładem redakcyji biblijoteki warszawskiéj wyjdzie Blanqui'ego Ekonomija przemysłowa, kurs z roku 1837. i 1838. w konserwatoryum sztuk i rzemiosł wykładany; cena 15 zł. za tomów trzy. — Wieczorów Zimowych wyszedł oddział VIty, zawiera powieść Maryata: Kain, rozbójnik morski, w trzech tomach. (D. n.)

W dzień 23. Kwiet. przypadającą rocznicę urodzenia i śmierci Szekspira (um. 1616) obchodziło towarzystwo szekspirowskie w Londynie jak zwykle. Staraniem towarzystwa tego, wynajdywać już to rękopisma, już to książki rzadkie mające styczność z Szekspirem lub dramaturgiją za czasów Elżbiety. Towarzystwo to pragnące zachować każdą relikwiją swego wielkiego męża, dziwnie odbija od obojętności, z którą dawniéj z dramatami tego, jak go Dumas w młodocianych latach nazwał, »największego twórcy po Bogu« się obchodzono. Dziwić tu się naszym dobrodusznym krytykom i estetykom z X. Warszawskiego i kongressowéj Polski, że piorónowali na Szekspira, kiedy nawet i w swéj ojczyznie potrzebowały dzieła jego poprawiacza, któryby je do gustu publiczności przyrządził. Jeżeli się bardzo niemylimy, to dopiero w r. 1834. dano Lira tak jak go Szekspir był napisał. 150 lat grano go podług przerobienia jakiegoś Tate. (W Niemczech znano długi czas tylko przeistoczenie jego przez Schroedera.) W r. 1834. Macredy grał rolę Lira tak jak Szekspir ją napisał; lecz i w téj jeszcze opuszczoną była osoba najjenialniejsza, w zastósowaniu do Lira postaci — Błazna. Lir bez Błazna Szekspira, jest to Romeo bez Juliji.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*